

## Samobójcza poezja Celana

Przed wojną w Czerniowcach Rumuni stanowili zaledwie piętnaście procent mieszkańców, Żydzi dwa razy tyle, a resztę przeważnie Niemcy i Ukraińcy. „Na ulicach słychać było głównie wiedeńską odmianę niemieczyny”. „W każdym dobrym domu stała biblioteczka z książkami Werfla, Broda, Zweiga, Josepha Rotha czy Tomasza Manna”. Zdarzały się popiersia Szewczenki, Mickiewicza i Eminescu. „Ton nadawała miastu żydowska klasa średnia”. Przed pierwszą wojną światową „Żydzi wiedli prym w handlu i przemyśle, zajmowali najwyższe stanowiska w instytucjach państwowych, dominowali w gronie studentów i profesorów uniwersytetu”. Tak prezentuje miasto Anna Arno w biografii *Paul Celan. Tam, za kasztanami, jest świat*<sup>1</sup>. Istotna jest także informacja, że Sadogóra koło Czerniowców była ośrodkiem chasydzkiego mistycyzmu, a sadogórcy cadykowie słynęli nie tylko z cudów, lecz także z bogactwa.

Taka sytuacja nie mogła trwać wiecznie. „Już w XIX wieku władze państwowe wskazywały i stygmatyzowały Żydów jako zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju”; „przynależność do narodu rumuńskiego [była] związana z prawosławiem”. W okresie międzywojennym żydowscy uczniowie byli dyskryminowani przez nauczycieli. „W 1938 roku zawieszono prawa mniejszości (...) ogromna część mieszkańców Czerniowców obywatelstwo straciła”. Latem 1940 weszła do Bukowiny i Besarabii Armia Czerwona. Król abdykował, władzę przejął generał Antonescu. Doszło do kilkudniowej wojny domowej o złób między faszystami generała a faszystami Żelaznej Gwardii, którą przegrali Żydzi. „Kastrowano ich, wieszano głowę w dół, sztyletowano, niektórym powieszonym wpychano do ust ich własne jądra” – pisał Ionesco (cytuję za autorką). „W bukareszteńskiej rzeźni na hakach zawieszono ciała pomordowanych Żydów z kartkami «mięso koszerne»” (PC, 56). Co za wyobraźnia! Nie było to bowiem zadupie jak Jedwabne, lecz elegancka europejska stolica.

W Czerniowcach sowieccy okupanci wprowadzili rosyjski i ukraiński jako oficjalne języki, zmienili nazwy ulic i popiersia, skonfiskowali maszyny do pisania i powielacze. Wszystkiego brakowało, kawa była coraz cieńsza, lecz „licealni nauczyciele z dnia na dzień awansowali na profesorów” (PC, 60). Na Syberię i do Kazachstanu zesłano pięć tysięcy mieszkańców, w tym trzy i pół tysiąca Żydów, proporcjonalnie, bez dyskryminacji. Ten „ruski rok” skończył się czwartego lipca 1941. Wróciły oddziały rumuńskie. Konfiskowali cenne przedmioty i wyłapywali najważniejszych Żydów. Następnego dnia stracili

<sup>1</sup> Anna Arno, *Paul Celan. Tam, za kasztanami, jest świat* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2021). Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście głównym. Oznaczam je symbolem PC, w nawiasie podaję numer strony.

stu pięćdziesięciu, w tym głównego rabina. Spalili wielką synagogę (Tempel) i sześćdziesiąt trzy zwoje Tory. Kolejnego dnia przybyła specjalna jednostka SS i w ciągu sześciu tygodni „w tym samym miejscu rozstrzelano kilka tysięcy osób, przedtem każda wykopała własną mogiłę” (PC, 67). Bezosobowa forma pozwala się domyślać, że strzelano wspólnymi siłami esesowskich specjalistów i zwykłych rumuńskich oddziałów, po czym niemieccy mistrzowie wyjechali i rządzą sami Rumuni. Kazali Żydom nosić sześcioramienną gwiazdę, wepchnęli ich do ciasnego getta, deportowali na Zadniestrze – „tereny pomiędzy Dniestrem a południowym Bugiem, podbite przez Niemców w 1941 roku i подарowane Rumunii” (PC, 70). Burmistrz błagał, żeby oszczędzili fachowców, wystawił kilka tysięcy przepustek. Ojciec Celana, Leo Antschel, był inżynierem-konstrukтором, ale z braku zajęcia został pośrednikiem w handlu drewnem. Dzięki wysiłkom burmistrza oraz interwencji królowej matki i ortodoksyjnego patriarchy deportację wstrzymano i tym, którzy uniknęły zesłania, pozwolono wrócić do splądrowanych domów (PS, 71). Dlatego wśród polskich Żydów słyszeliśmy mit, że dobrze było być rumuńskim Żydem.

Odroczenie wyroku trwało niespełna rok. Burmistrza zdymisjonowano, jego przepustki unieważniono, zabierano ludzi z domu, nad ranem, odbierano kosztowności. Paul namawiał rodziców do ucieczki, ale matka wierzyła w bezpieczeństwo w mnogości: „na Zadniestrzu mieszka już dużo Żydów”. Naprawiali tam drogę z Hajsyna do Humania, niezdolnych do pracy zabijano. Pilnowali Rumuni i Ukraińcy. „My nie niszczymy wsi i nie robimy krzywdy chłopom. My tylko zatławiamy Żydów” – tłumaczyli się Rumunii (PC, 81). Paula zabrano do budowy drogi w Mołdawii, skąd „przyjeżdżał na przepustki do Czerniowców”. Może więc lepiej było być rumuńskim Żydem niż polskim? Za którymś razem od krewnego, który uciekł z Zadniestrza, dowiedział się, że jego matkę zastrzelili jako niezdolną do pracy. Podobno już wtedy mówił o samobójstwie (PC, 84).

Latem 1944 roku wróciła Armia Czerwona i znów zabrała Bukowinę do Związku Sowieckiego. Nowa władza chętnie rezygnowała z ludności niemieckojęzycznej, by zastąpić ją Ukraińcami i Rosjanami. „[N]a wojskowej ciężarówce na zawsze opuścił rodzinne miasto” i zatrzymał się w Bukareszcie, gdzie „skromna partia komunistyczna” bardzo szybko urosła do setek tysięcy. Zromanizował nazwisko i, żeby z czegoś żyć, przekładał artykuły z „Prawdy” i „Izwiestii”. Później w wydawnictwie rosyjskich książek sprawdzał i poprawiał przekłady rosyjskiej literatury na rumuński. Pod jego okiem ukazały się *Zapiski myśliwego Turgieniewa* i *Cichy Don* (a nie *Cicho płynie Don*) Szołochowa, a następnie jego własny przekład *Bohatera naszych czasów* Lermontowa. Książka miała powodzenie i kilkakrotnie ją wznawiano bez nazwiska tłumacza, który uciekł na Zachód i nigdy więcej nie pisał po rumuńsku (PC, 120).

Nie wierzył w dwujęzyczność poezji. „Swoją prawdę można wypowiedzieć tylko we własnym języku” – pisał w liście. Jego matka skończyła tylko szkołę powszechną i kursy handlowe, ale „czytała zachłannie, głównie niemieckich klasyków”. To ona zakochała go w literaturze, która była niemiecka, i języku, który był niemiecki. Był to więc jego język macierzysty w najbardziej dosłownym znaczeniu. Przyznawał, że „trudno, będąc Żydem, tworzyć poezję po niemiecku”, że „ręka, która otworzy moją książkę, być może ścisła

dłoń mordercy mojej Matki” (PC, 133). A równocześnie w liście do krewnych wyjaśniał, że „nic na świecie nie jest w stanie sprawić, by poeta odstąpił od poezji, także wówczas, gdy jest on Żydem, a językiem jego wierszy jest niemiecki” (PC, 198). Jego *Fuga śmierci* ukazała się najpierw w Bukareszcie w rumuńskim przekładzie jako *Tango śmierci* z wyjaśnieniem tłumacza, że „w Lublinie [na Majdanku], podobnie jak w wielu innych nazistowskich obozach śmierci, grupa skazanych była zmuszana do śpiewania nostalgicznych piosenek, podczas gdy inni kopali groby”. Po latach Celan sprostował, że pierwszą inspiracją była dla niego informacja w „Izwiestiach” o zespole żydowskich muzyków, którzy grali we lwowskim obozie śmierci (PC, 122). Według relacji byłych więźniów takie muzyczne tortury stosowano w niemal wszystkich hitlerowskich fabrykach śmierci, włącznie z Auschwitz. Anna Arno pisze, że „ze swoimi powtórzeniami i wariacjami utworów Celana przybiera misterną muzyczną formę” i że „wielu znawców uznało i uznaje [go] za najważniejszego wiersz dwudziestego wieku” (PC, 127). Ale muzyczny element zanika w niektórych przekładach, co zrozumiałem, gdy Antoni Libera przesał mi nagranie recytacji w oryginale i głosem samego autora. Dlatego Celan „swoje wiersze uważał za prawie nieprzetłumaczalne i nie zabiegał o przekłady” (PC, 382).

Wiedeń też był tylko przystankiem i jedynym okresem, gdy mieszkał na obszarze swego macierzystego języka. Ingeborg Bachmann, autorka opowiadania *Wśród morderców i szaleńców*, której ojciec był wczesnym członkiem NSDAP, wspominała, że w ówczesnym Wiedniu spotykali się ludzie, którzy „w rodzinach mieli zarówno katów, jak i ofiary” (PC, 158–159). „Nie osiadł w Niemczech ani w Austrii, które postrzegał jako trwale zbrukane przez nazistowską przeszłość” – wyjaśnia Anna Arno (PC, 198). Uwielbiał Paryż, ale czuł się bezradny w środku tego wspaniałego miasta; „prawie nie miał znajomych, niemal dosłownie walczył o przetrwanie”. Odstręczały go „francuskie elity intelektualne, których lewicowe odchylenie nigdy nie przestało [go] zdumiewać” (PC, 206). Wiedział, że „wygnaniec musi pracować podwójnie, by go doceniono”, ale nadal nie zabiegał o przekłady swoich wierszy i „aż do śmierci pozostał we Francji właściwie nieznany”. Uczył niemieckiego, udzielał korepetycji, także z francuskiego. Kontynuował studia filologiczne, zbierał materiały do pracy o Kafce, którego w Bukareszcie przekładał na rumuński i który był mu bliski także dlatego, że – jak wskazuje autorka – również pochodził z rubieży niemieczyny. Długo ubiegał się o obywatelstwo francuskie. Inspektor policji wątpił, czy „publikowanie wierszy po niemiecku przystoi zasymilowanemu francuskiemu literatowi...” (PC, 214–215).

Odwiadził ciotkę w Londynie, gdzie spotkał grupkę młodych niemieckojęzycznych poetów uchodźców, którzy nadal tworzyli po niemiecku i „konfrontowali się z pamięcią Zagłady” (PC, 219). Później poznał Nelly Sachs, która uciekła z obszaru swojego języka w 1940 roku i też nie wróciła. Była w wieku jego matki, lecz uważał ją za siostrę i „kurczowo chwycił się [jej] przyjaźni”. Zatem nie był wyjątkowym przypadkiem. „Muszę pisać, wtedy żyję” – wyznał w liście. A pisał z trudem, „między 1948 a 1952 rokiem pisał rocznie zaledwie siedem–osiem utworów”. Dlatego chwycił się tłumaczenia: Błoka, Mandelsztama, Jesienina, w ciągu trzech dni przetłumaczył *Statek pijany* Rimbouda.

Gdy ożenił się z Gisele de l'Estrange, malarką z zamożnej arystokratycznej rodziny, „życie nie było już tułaczką emigranta”. Ułatwiało je również jej poświęcenie. „Była gotowa zostać Żydówką, pojechać do Izraela”. Ich wspólne publikacje – jego wiersze z jej rycinami – dobrze się sprzedawały, lecz i to nie wystarczało, bo „wyszła za poetę, który nie istnieje poza zmaganiem ze słowem i z losem, którego ciężar nie mógł być jej w pełni dostępny” – próbuje wyjaśnić autorka (PC, 240–241). „Życ w Paryżu jest wspaniale, ale Paulowi trudno w takiej całkowitej izolacji od niemieczyny. Coraz bardziej z tego powodu cierpi, nie może pisać, a w każdym razie bardzo mu to pisanie utrudnia” – tłumaczyła wyrozumiała żona (PC, 278). „Trudno być Żydem. Nie zapominajcie o tym!” – upominała przyjaciół (PC, 321).

„*Fuga śmierci* ze słynnym «śmierć jest mistrzem z Niemiec» zwróciła na niego uwagę” w Niemczech i w drugiej połowie lat pięćdziesiątych jeździł tam szesnaście razy. Poznał wydawców, lektorów, redaktorów, ale czuł się niepewnie i obco pomimo pozornie swojskiego języka. A może tym bardziej, bo „język matki (Muttersprache) był zarazem językiem jej morderców...”. Był i nie był, bo – jak zaznacza biografka – Celan go tak przekształcił, że „żaden morderca nie mógł się rozpoznać w jego niemieczyźnie” (PC, 298). Irytowało go, kiedy wyróżniając formę i brzmienie, recenzenci przegapiali sens jego wierszy” i nie słyszeli „echa Treblinki i Sobiboru”. Nie słyszeli lub woleli nie słyszeć. Protestował przeciw traktowaniu *Fugi śmierci* jako „czystej” poezji, pozbawionej znaczeń, i podejrzewał nieczystą grę. Jeden z recenzentów uznał go za „obcego, urodzonego na rubieżach niemieckiego obszaru językowego wyrzutka poetyckiej mowy”. Inny uważał go za „imitatora”, który w swych „formalnych zawłościach” jest „wyrachowany”, i porównał jego utwory z tekstami Miszny, „wobec których wiedza kapituluje”. Odebrał to jako oczywisty antysemityzm, choć jeszcze nie wiedział, że ma do czynienia z byłym współpracownikiem Goebbelsowskiego tygodnika „Das Reich”. Na jednym z wieczorów autorskich ktoś powiedział, że „z jego wierszy przebija «rachityczny strach przed światem»” (PC, 287). Brak wyobraźni, empatii czy premedytacja? Nie były to „przejawy niechęci pojedynczych krytyków, lecz forpocząta szerzej zakrojonej akcji” – komentuje autorka. Jeśli tak, to późniejsza paranoja nie była irracjonalna.

*Fuga śmierci* jest wierszem, „który / napisałem z / twojego powodu” – wyznał w apostrofie do matki, a w liście do Ingeborg Bachmann, że jest „inskrypcją na grobie i grobem” i że jego „matka ma tylko ten grób”. Uważał, że kto *Fugę śmierci* wypacza, „ponownie morduje tych, których ona upamiętnia” (PC, 284) i że Niemcy nie są w stanie mu jej wybaczyć (PC, 303). Tuszowano jego żydowskość, głosząc, że jest „bukowińskim Niemcem”, który uciekł przed sowieckim reżimem, że „pochodzi z «rubieży języka niemieckiego» i żyje w oderwaniu od niego”. Recenzent, który napisał, że swoboda, z jaką się nim posługuje, „wynika z jego pochodzenia”, tłumaczył się, że „miał na myśli Rumunię”. Nie chcieli go nazwać ocalałym Żydem, a on nie wyjaśniał (PC, 290–295). Chciał być poetą uniwersalnym, którym niewątpliwie był. Nie mógł się uwolnić od żydowskiego kompleksu „gościa”? A może jedno i drugie. Nie żądano wyjaśnień, przeciwnie, nie chciano – zjawisko znane nam w Polsce. Przydawał się jako dyskretne alibi:

„patrzcie, jakiego mam przyjaciela”. Rozumiał to. Heinricha Bölla nazwał „patentowym antynazistą”, który „nader wygodnie i zyskownie umościł się w swojej nienagannej postawie z tamtych lat (czy naprawdę i pod każdym względem nienagannej? – pytam i mam po temu powody)” (PC, 316). Czy miał na myśli list z 31 grudnia 1943 roku, w którym Böll pisał ze szpitala wojskowego na Ukrainie, że rozważa – cytuję za Götzem Ałym – „możliwość kolonialnej egzystencji we wschodniej Europie, gdy tylko wojna zostanie wygrana”? Po latach znalazł się powód, by coś podobnego powiedzieć o Grassie. Heidegger, który należał do NSDAP od 1933 do 1945 roku, zaprosił go do swej szwarcwaldzkiej chaty. Przyjął zaproszenie, lecz próbował uciec od wspólnej fotografii.

„Zmierch dla Celana oznacza wyznaczony przez Zagładę koniec Zachodu” – pisze autorka jego biografii (PC, 325). Jako naoczny świadek mogę potwierdzić, że Zagłada miała takie symptomy. Przejawienia, jak wzlot w Kosmos czy krach europejskiego komunizmu, okazały się złudne i dziś wygląda na to, że najgorsze mamy wciąż jeszcze przed sobą. „Pojęcie odrodzonej po Auschwitz kultury jest pozorne i sprzeczne (...). Ponieważ świat przeżył własny upadek, potrzebuje sztuki, która będzie nieświadomie pisała jego historię. Autentyczni autorzy współczesności to ci, których dziełom uda się zachować zewnętrzną szarość” – stwierdził Adorno. Zdaniem Anny Arno „te słowa współbrzmia z poszukiwaniem przez Celana «bardziej szarej mowy»” (PC, 329–330). Szarej jak kamienie wystawione w Treblince? „Stół jest szary i szaro w oknie / nawet talerz jest wypełniony szarością / nie ma światła ani koloru / w tym wspomnieniu” – wpisałem to nieświadomie przed laty w wiersz *Rysuję w pamięci*.

Widział „przejawy pełzającego lewicowego antysemityzmu”. Był naturalnym syjonistą, jak każdy, kto ocalał z Zagłady i zachował choć trochę rozsądku, i „nie dał się przekonać francuskim intelektualistom, którzy popierali walkę Palestyńczyków”. W Izraelu publiczność owacyjnie go przyjmowała. Domagała się *Fugi śmierci*, ale odmówił, nie recytował jej więcej, uważał, że jej „«zbyt piękny» język odwraca uwagę od prawdy Zagłady”. Recytował wiersz *Pomyśl* jako „hymn dla kraju, którego istnienie dodawało [mu] sił”. „Potrzebuję Jerozolimy, była mi potrzebna jeszcze zanim ją odnalazłem” – pisał w liście, ale czy w Izraelu byłby w stanie pisać po niemiecku (PC, 495–504)? To nie pytanie, lecz obłądne koło. Utożsamiał się z Mandelstamem, też osaczonym poetą żydowskim. I z jego deklaracją: „serdeczny świat, z którego wyszedłem, którego się bałem, od którego w smutnym przeczuciu uciekałem, ciągle uciekałem” (PC, 441), pod którą mogliby się podpisać także Heine, Kafka, Tuwim, Nelly Sachs i wszyscy inni „obcojęzyczni”.

„Rzadko mówił o swoich wierszach (...). Chciał tylko czytać i czytać”. Przyjaciele zapamiętali jego sposób recytacji: „to, co w cichej lekturze wydawało się niejasne, spontanicznie docierało do słuchaczy”. „Chwilami brzmiał jak jeden z głosów umarłych” (PC, 296–297). „Wyglądał jak człowiek chory na rozpacz” (PC, 398). Zachowywał się „jak ranne zwierzę, które nie wie, gdzie się schować przed myśliwymi”. Robił wrażenie „błędnego poety, nieustannie prześladowanego przez niewidzialnego wroga” (PC, 199). „Nie był człowiekiem, tylko otwartą raną” – pisał Emil Cioran.

Jak niejednego wielkiego poetę, dobiła go mała a podła intryga. Odrzucona wdowa sprawiła, że podsunięto mu do tłumaczenia na niemiecki zbiór napisanych po niemiecku wierszy jej zmarłego męża, po czym oskarżyła go o plagiat i „obłąkańczy erotyczny atak” na nią. Na domiar obłędu cytowany wcześniej antysemicki recenzent zaczerpnął część „żydowskich” argumentów przeciw Celanowi z okólnika rozesłanego przez nią – jak się okazało – Żydówkę, która „uparcie odżegnywała się od swoich korzeni”. Jej „kampania oszczerstw stanie się główną przyczyną psychicznych zapaści poety” – konkluduje autorka biografii. Dwa lata cierpiał w zakładach psychiatrycznych. Podciął sobie żyły. Szpikulcem do otwierania listów trafił nie w serce, lecz w płuco. Dopiero skok do Sekwany 19 kwietnia 1970 roku poskutkował. Biografka pisze, że stało się to w święto Paschy, ale nie że w rocznicę wybuchu powstania w warszawskim getcie.

Nie przeżył. Jak Primo Levi, Piotr Rawicz, Kosiński, Wojdowski, Tuwim, który zabił się alkoholem, Nelly Sachs, która nie zabiła się, lecz też oszalała. Jak inni „obcojęzyczni”.

-----  
Do poprawienia

„20 stycznia 1942 roku odbyła się konferencja w Wannsee, na której podjęto decyzję o «ostatecznym rozwiązaniu»” (PC, 377). Decyzję podjęto wcześniej i gdzie indziej, a w Wannsee uzgodniono sposób wykonania.

„Na konferencji w Wannsee (...) Hitler, Goering, Himmler i Heydrich zaplanowali «ostateczne rozwiązanie»” (PC, 464). Hitlera, Goeringa i Himmlera tam nawet nie było.

„Nichts ist wie du, nirgends” (Nic nie jest jak ty, nigdzie) (...) przypomina biblijne «jestem, który jestem»” (PC, 497). Nic nie przypomina, lecz jest dosłownym cytatem z psalmu.

Neologizm Celana „entjudet” ma polski ekwiwalent „odżydzony”, „odżydzany” i nie potrzeba go tłumaczyć jako „odzierany z żydostwa” (PC, 413).

Nie „sei gesund” (jidysz; PC, 340), lecz „sei gesunt” – w polskiej transkrypcji „zaj giezunt”.

Nie „a mensch” (PC, 414), lecz „a mentsch” – w polskiej transkrypcji „a mencz”.

„Chandel w jidysz oznacza świeczkę” (PC, 436). W jidysz nie ma takiego wyrazu, a świeczka nazywa się „lichtl”.

„ci, których żeśmy dogonili” (PC, 240). W polskim nie ma autonomicznego „żeśmy”. Może być tylko kombinacją z funkcjonalnym „że” lub „ż”: „dziwne, żeśmy o tym nie wiedzieli” albo „jużeśmy”, „cóżeśmy” itp.

W prezentacji satyrycznego wiersza pod długim tytułem zaczynającym się od „Eine Gauner – und Gavonenweise gesungen...” brak wyjaśnienia, że „ganoven” jest hebraizmem-jidyszyzmem od „ganew”, „ganwe”, „ganowim” (złodziej, złodziejstwo, złodziej). Przydałoby się również wyjaśnienie, na jakiej podstawie Celan w jednym z listów określił się „jako polsko-rumuński Żyd” (PC, 413).